

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MALY ŚWIATEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *

WAWRZONEK.

(Dokończenie).

Jedni ściskali Wawrzonka za ręce, drudzy brali go w ramiona, dziękowali mu w serdecznych słowach za ocalenie Włodzia, chwalili odwagę sieroty; on zaś bardzo skromnie przyjmował pochwały, a Włodzio promieniał całą najżywszą radością; że jego przyjaciel będzie odtąd uważany za członka rodziny, że nikt mu teraz nie okaże pogardy, że nikt nie będzie mógł powiedzieć, że się wciska tam, gdzie mu się nie należy.

Helunia, spoglądając nieznacznie na brata, zarumieniona i zmieszana zbliżała się wolno, jakby z wahaniem i namysłem do matki, rozmawiającej z jednym z krewnych.

Dumna dziewczynka podeszła nareszcie i całując matkę w rękę, szepnęła: — Ja jeszcze mam, nie podziękowałam Wawrzonkowi...

— A więc chodź, moje kochanie — odparła pani Aniela; w tej chwili zbliżył się także książę Humniecki, prowadząc swego syna Henrysia za rękę.

— Słyszę, że od dziś należysz do naszej rodziny, dzielny kawalerze! — rzekł książę biorąc obie ręce Wawrzonka w swoje dłonie. — Cieszę się z tego bardzo, i rad nazywać cię będę kuzynem, bo odwaga, pogarda śmierci, jakich dałeś dowody, to najpiękniejsze przymioty mężczyzny, rycerza. Chciałbym, aby syn mój był podobnym do ciebie Wawrzonku.

Młody książę podał rękę Wawrzonkowi, a ten rzekł zakłopotany:

— Tyle pochwał i podziękowań dziś odbieram, jak gdybym coś nadzwyczajnego uczynił... Zdecyzyjcie ja Włodzia kocham, czyż mógłbym go opuścić w niebezpieczeństwie? To takie proste i naturalne, że każdy na mojem miejscu uczyniłby tak samo...

— Może i nie! Zwłaszcza gdyby go tak samo wielka gromada wilków goniła, jak was — odparł z uśmiechem książę, i dodał, zwracając się do Henrysia, który oka nie spuszczał z Wawrzonka: — No, Henrysiu! uściskaj twego nowego kuzyna i podziękuj mu za ocalenie Włodzia, którego tak pragnąłeś poznać.

Młody książę tak był wpatrzony w sierotę, nie widział, że tuż stała pani Stefanowa z Helunią i z Włodziem; skoro zaś ojciec przestał mówić, rzucił się Wawrzonkowi bez wahania na ręce, ściskał go gorąco.

Tymczasem Włodzio szepnął do ucha Heluni: — Co by też na to wszystko, co się tu dzieje, powiedziała margrabianka Anna?

— O, jakiś ty niedobry! — szepnęła Helunia — Margrabianka pewnieby powiedziała, że to nie po rycersku naśmiewać się ze zwyciężonej...

— Więc jesteś zwyciężona?! Ja miałem wprawdzie zawsze trochę nadziei, że niebawem cnota zwycięży uprzedzenie, ale ogromnie rad jestem, że to już się stało i smutne czasy na zawsze minęły.

Przy ostatnich słowach, westchnął Włodzio mimowoli, lecz spostrzegłszy smutek Heluni przysunął się żywo wraz z siostrą, zmieszaną i zarumienioną do Wawrzonka i rzekł: Oto, braciszku, siostrzyczka chce ci podziękować...

— Nie ma za co, panienko, — odparł sierota.

— Mów: siostrzyczko — poprosił Włodzio.

— O, jest bardzo za co... — zaczęła Helunia, rumieniąc się coraz więcej. — Gdyby nie ty...

— Powiedz bracie — podszepnęła niezmordowany Włodzio.

Wawrzonek i Helunia nie mogli się powstrzymać od śmiechu, ale dziewczynka spoważniała natychmiast i śmieiej już mówiła:

— Tak, gdyby nie ty, bracie... Oh! strach nawet pomyśleć... Więc dziękuję ci bardzo, bardzo... i przepraszam... ja byłam taka niedobra, zła...

— Ale paniem... Heluniu, po co wspominać, co już minęło? — przerwał prędko Wawrzonek — Zresztą tak źle nie było, jak się teraz...

— Tyś szlachetny, więc mnie wymawiasz — zawołała żywo Helunia. — Ale ja wiem, że byłam zła, niegodziwa... Przepraszam cię i proszę nie gniewaj się już na mnie...

— Nigdy nie mógłbym się być gniewać na siostrę Włodzia i córkę moich największych dobroczyńców — rzekł bardzo poważnie Wawrzonek. — Proszę mi wierzyć, że się nigdy nie gniewałem, że zawsze...

— O, wierzę ci! — przerwała dziewczynka bardzo wzruszona prawdą, jaka brzmiała w głosie sieroty. — Tyś stokroć szlachetniejszy ode mnie, Wawrz... braciszku! Dziękuję ci, że się na mnie nie gniewałeś... Teraz i ja będę inną, zgoda będzie pomiędzy nami na zawsze, jak pomiędzy kochającym się rodzeństwem.

OPOWIADANIE SZKAPY.

Bajka w połowie prawdziwa.

(Dokończenie).

Zaledwo uszłam kulejąc, kilka kroków, zobaczyłam wieśniaka w białej sukmanie. Spozstrzegł i on mnie, przyglądał się jakiś czas ciekawie, a wreszcie wołając:

— Ciosiu, ciosiu! i począł się zbliżać do mnie powoli.

Nie uciekałam bo nie obawiałam się ludzi.

Wieśniak podszedł, poklepał mnie po karku, obejrzał nogę i mruknął:

— Ho, ho! nie ci nie będzie! — i poprowadził mnie za sobą. Wkrótce ujrzelismy pomiędzy drzewami mały domek, który dla mnie znazonej i rannej wydawał się pałacem.

Na przywitanie nasze wybiegły dzieci.

— O — o szkapa! — zaczęły nawoływać. Otoczyły mnie, dotykały, a najstarszy zaczął się nawet na mnie wspinać. Zobaczył to ojciec.

— A pójdiesz ty bębnie; nie widzisz to że szkapa chora, ledwo włóczy nogami.

Dzieci ze współczuciem spojrzały na mnie.

— O biedna szkapa, chora.

— Widzisz Antek jak ją nóża boli!

Wieśniak tymczasem, obmył mi nogę, zalał następnie jakimś płynem, obwiązał szmatą i wprowadził do stajni. Wiążąc mnie do żłobu mówił:

— Bóg mi cię zesłał konisko poczciwe. Wyleczę cię, nakarmię, a ty będziesz mi pomagała w pracy, abyśmy z głodu nie pomarli!

Opatrzył mi jeszcze raz nogę, podścielił słomy, za drabinkę nałożył świeżego siana i wyszedł.

Choroba moja trwała dość długo. Wieśniak nie szczędził jednak starań i usiłowania jego zostały pomyślnym uwieńczone skutkiem.

W czasie choroby zaglądały ciągle do stajenki dzieci, przesiadywały przy mnie całymi godzinami, nie czyniły mi jednak krzywdy i polubiłam je serdecznie.

Kiedy noga wygoiła się już, włożył na mnie wieśniak chomąt i zaprzęgnął do wozu. Mieliśmy jechać po drzewo do lasu. Możesz sobie panie wyobrazić, co się działo ze mną, która przywykłam tylko do lekkiej pracy, a nigdy nie byłam do wózka zaprzęganą. Walka toczyła się we mnie, żułam niecierpliwie wędzidło, miałam nieprzewycięzoną ochotę podrzeć uprzęż, rozbić wóz i umknąć na wolność.

Przyprzęganie mnie do wozu było świętem dla całej rodziny.

Dzieciska otaczały mnie, gospodyni przyglądała się z progu, a gospodarz z dumą poprawiał jeszcze coś około mej uprzęży. Wreszcie wsiadł na wóz wywinął batem i:

— Wio ciosiu! — zawołał.

Wiedziałam czego odemnie chce, słyszałam bowiem, że tak wołają na inne konie; jeżeli chcą, aby ruszyły z miejsca, duma jednak wezbrała we mnie tak gwałtownie, że postanowiłam raczej dać się zabić. Wieśniak jednak nie myślał bić mnie. Zlaził z wozu, podszedł do mnie, poklepał po szyi, pogłaskał, a następnie powtórzył łagodnie swoje:

— Wio ciosiu!

Mimowoli przypominałam sobie jego głos wość o mnie, przypominałam jakie nadziewał na kłodał w mem wyzdrowieniu; do serca na wdzięczność, i ruszyłam z miejsca.

Odtąd rozpoczęło się dla mnie życie bardzo pracowite, ale przyjemne. Nigdy dawniej nie znałam takiej radości ze spoczynku, nigdy nie dziela nie była mi tak drogą jak teraz po tygodniowej pracy.

Wieśniak obchodził się ze mną łagodnie, nie bił, nie kłął, nie przezywał, dawał mi jeść nie przeciążał pracą i przyzwyczaiłam się do nowego stanu. Czasem tylko tęskniłam za dawnym panem. Lubiłam ogromnie letnie wieczory. Najstarszy chłopak, syn mego gospodarza gramolił na mnie i jechaliśmy do wody.

Kiedy poczułam małego jeźdźca na sobie przypominały mi się mimowoli dawne czasy, mimowoli podnosiłam łeb w górę, stapałam jak w paradzie, w uszach brzmiały mi trąbki a w uszach słyszałam i świst kul. Wtedy zazwyczaj zapomniałam o świecie całym, zapomniałam kto stał na mym grzbiecie i biegłam galopem do... stajni na nieprzyjaciela! Krzyk przestraszonego i animuszem chłopaka, przyprowadzał mnie znowo do porządku.

I schodził dzień za dniem. Coraz bardziej brzmiały mi w uszach odgłosy trąbki, a coraz poważniej pług, myślałam nieraz, że może i pożyteczniej teraz pracuję niż dawniej.

Byłam pewna, że u poczciwego wieśniaka zakończę życie. Niestety!

Właścicielowi memu nie wiodło się. Kilka razy powtórzone rok po roku nieurodzaj, sunęły go do zaciągnięcia pożyczki. Za tą pożyczką, drugą, trzecią, aż pewnego razu zgromadziła przed naszą chatą wielu ludzi.

Kiedy wyprowadzono mnie ze stajni, zobaczyłam ten tłum, ogarnęły mnie jak najgorsze przecucia. Panowie w chałatach przyskoczyli do mnie, oglądali mnie, ciągnęli za ogon, dali w zęby, szwargocząc coś niezrozumiałe pomiędzy sobą.

Z chaty wynoszono sprzęty.

W progu stał wieśniak z załamanymi ramionami a żona jego szlochała w głos.

Sprzedano wszystko!

Przyszła kolej i na mnie!

Po zaciętym targu zbliżył się do mnie człowiek w chałacie.

Domyśliłam się w nim nowego właściciela.

Wieśniak przyskoczył, objął mnie za szyję i poczułam jego ciepłe łzy.

Co działo się ze mną kiedy wyprowadzono mnie z podwórza, nie opiszę. Opierałam się, złam, kopałam, chciałam się wyrwać. Nie mogło nic. Związano mnie, zbito, wyszurkano i z mocą poprowadzono drogą do miasteczka.

Znałam ja tę drogę dobrze! Nieraz ciągnęłam po niej wyścielony słomą wóz, na którym dumnie siedział mój gospodarz z żoną, jadąc do gościola lub na targ.

Nowy właściciel był fижakrem. Przyprzężono mnie do brudnego odrapanego powozu i od wczesnego ranka do późnej nocy, biegałam po miasteczku bita, źle odżywiana.

Życie takie zbrzydło mi — wołałabym była raczej śmierć.

Pewnego razu właściciel mój wstąpił do rynku. Skorzystałam z tego i pognąłam znajomą rogą ku chatcie wieśniaka. Wpadłam na podwórze i zarżałam wesoło.

Z chaty wybiegł wieśniak, wybiegły dzieci.

— O szkapa! nasza szkapa!

— Patrz, jak jej boki zapadły.

— Widzisz, jaką to ma sierść zmierzwioną!

Wieśniak zapłakał na nowo:

Głaskał mnie, wycierał połam od surduta, uważał jednak, że był zmieszany mem niespodziewanym przybyciem. Widocznym było, że namyślał się co dalej ze mną począc.

Dzieciaki tymczasem zbierały trawę i pchały ją do ust.

Tymczasem wieśniak namyślił się. Odpędził dzieci, nakarmił mnie, napił, wreszcie założył żłodzielnice, ujął lejce w rękę, śmignął batem i:

— Wio cioniu!

K O N I E C .



Walerya Szalay.

(Dokończenie).

Trudno było odmówić, więc gospodarz domu kazał prosić żonę, która też niebawem zjawiła się, w towarzystwie chmurnej, z pod oka patrzącej Jadzi.

— Pan odjeżdża już? — spytała grzecznie.

— Służba nie družba, — odparł Moskał kłaniając się z galanterią, — miło mi tu u was było Zofio Aleksandrowiczowno i rad-bym odwdziżyć się wam za gościnę... Ale wybyście odemnie żadnej przystugi nie przy-jęli, bo ja wróg —

Moskał, tak chyba podzielię się z wami nowiną, com ją do-stał dziś rano...

Tu wskoczył na konia i pochyliwszy się z siodła kończył z nieopisanem szy-derstwem:

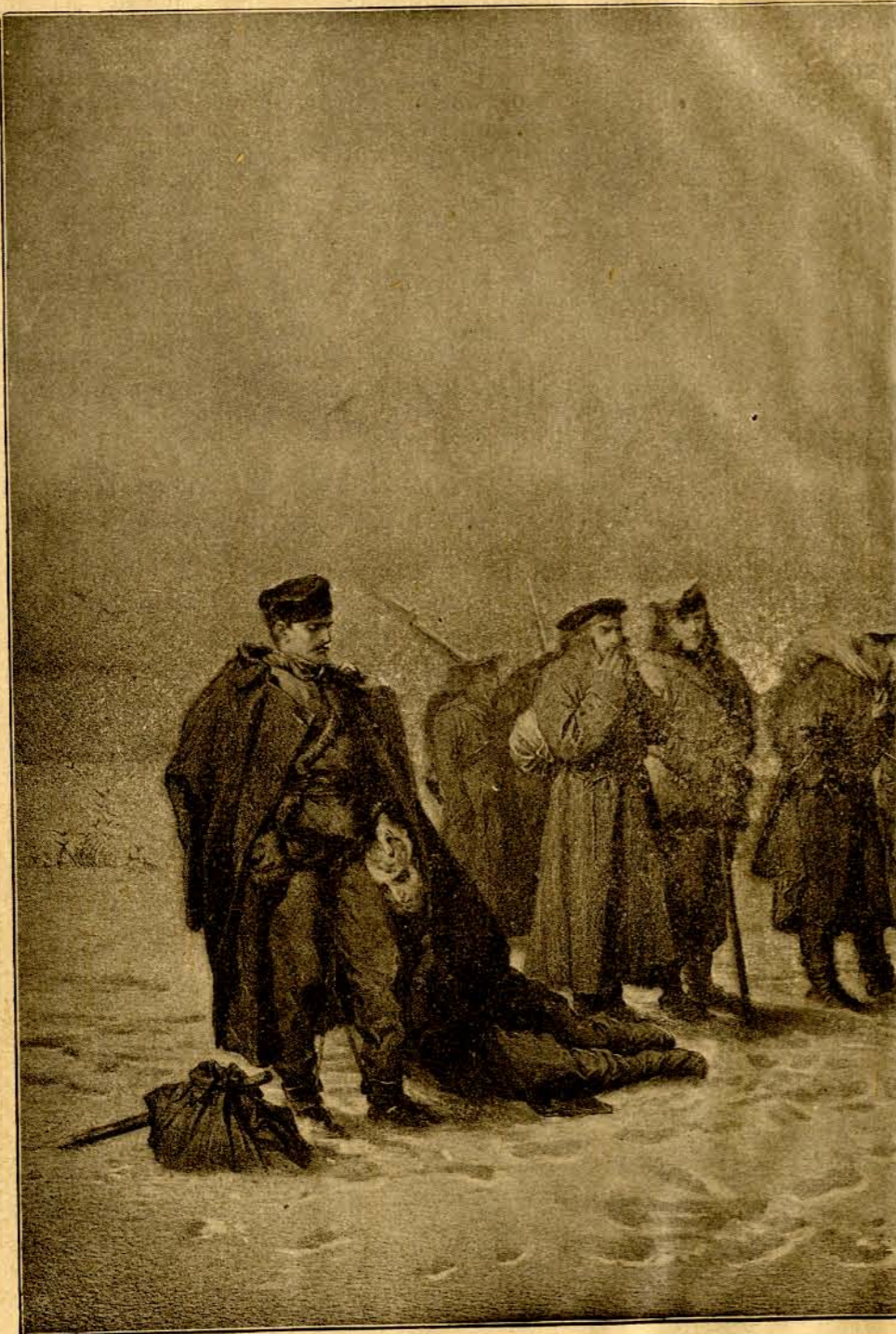
— ...Pisze mi puł-kownik Czertkow, kolega mój, że o pięć mil stąd zniósł od-dział „miateżników“. Część w pień wy-ciął, resztę wziął „w plen“ (do niewoli) a między tymi i syna waszego. Ot, nowi-na, co?!

To rzekłszy, skło-nił się nisko i sko-czył za oddalającym się oddziałem kozo-ków, nie spojrzawszy nawet na gospodarzy, którzy stali ra-żeni tą wieścią stra-szną jakby gromem!...

Wnet reszta do-mowników dowie-działa się o nieszczę-ściu i we dworze Wóleckim smutne i ciężkie zaczęły się chwile; nieszczęśni rodzice złamani tym ciosem ostatnim, da-remnie przemyśliwali nad sposobami ura-towania Wacka, któ-ry schwytyany z bro-nią w rękę, nic nie miał na swoje unie-winnienie, to też roz-pacz ich nie miała granic.

Tak nadszedł wieczór. W pokoju ciemno było i posępnie, stary sługa wniósł zapaloną lampę i postawiwszy ją wyszedł cicho, ocie-rając oczy.

Pani Z. splakana, zboląta, siedziała z rękami w dłoniach ukrytą, mąż jej ponury i przy-gnębiony, chodził gorączkowo po pokoju wstuchując się w szum wichru jesien-ego i łamiąc ręce w bezsilnej rozpacz.



Wtem drzwi otworzyły się cicho, do po-kaju wszedł Janek ubrany jak do drogi; pod-szedłszy do pani Z. ukląkł przed nią i wziął ją w objęcia.

— Cioteczko — rzekł serdecznie —

szę nie płakać, wszystko będzie dobrze. Czertkowa znam jeszcze z Warszawy, jadę zaraz do niego i mam w Bogu nadzieję że za dni parę Wacek będzie w domu!

Ludzie nieszczęśliwi chwytają skwapli-

dzieniec żegnany tkliwym uściskiem i bło-gostawieństwem swych opiekunów, puścił się w drogę.

Poczęło się oczekiwanie długie, straszne, w którym każda chwila wiekiem się zdawała; wreszcie, na trzeci dzień po odjeździe Janka wpadły przed ganek wuleckie siwki, i za chwilę Wacek zdrów i cały, zna-lazł się w objęciach płaczących ze szczę-ścia rodziców.

Gdy pierwsza chwila uniesienia minęła, pan Z. spytał oglą-dając się niespokoj-nie.

— A gdzież Jan-ek? Czy nie przy-jechał wraz z tobą?

— Myślałem, że zastanę go już tu — odparł Wacek, — po-żegnaliśmy się u Czertkowa, kazał mi bowiem jechać na-przód, mówiąc, że gdybyśmy wracali razem, zwróciło by to uwagę posterun-ków moskiewskich — pewno niebawem się tu zjawi!

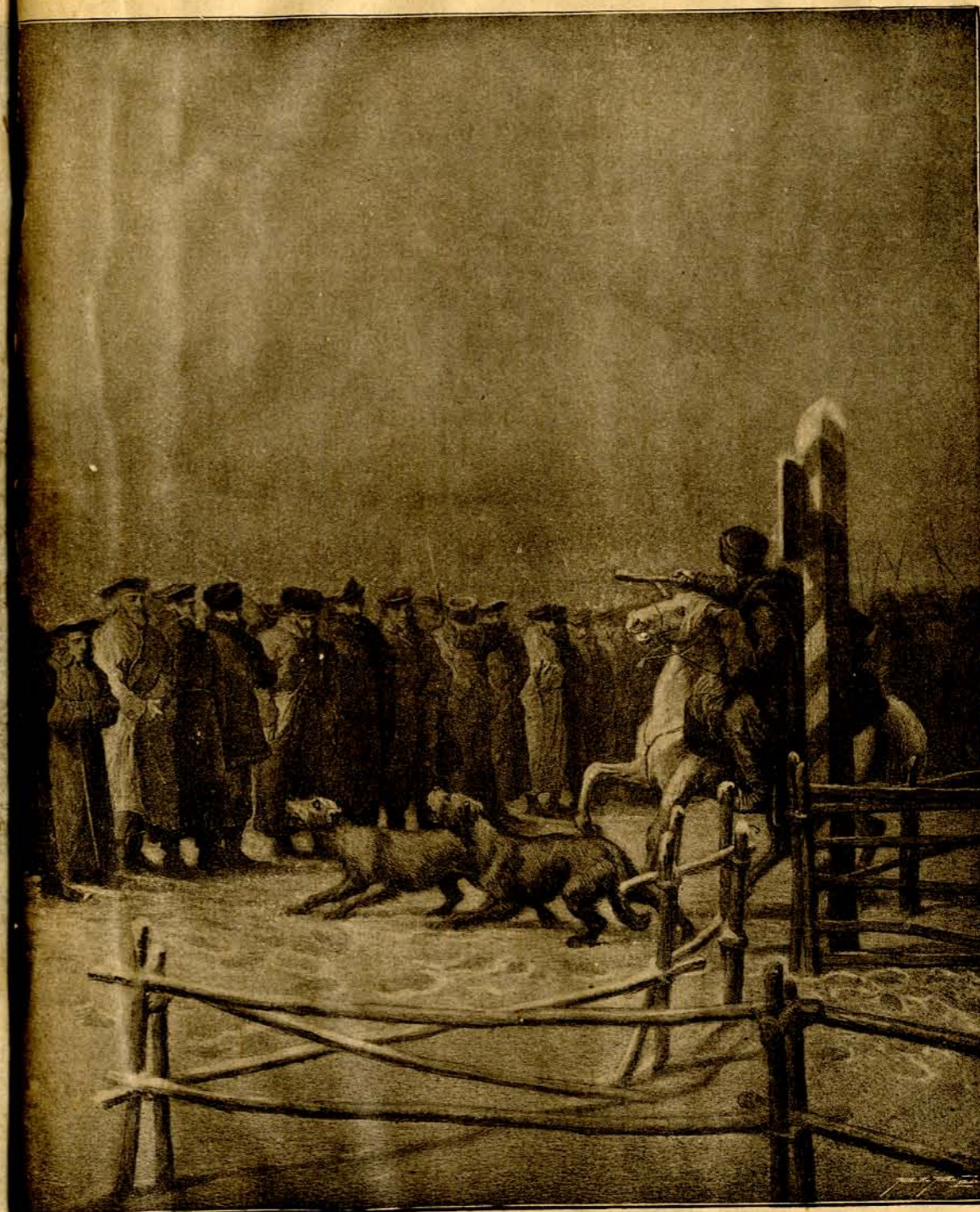
Pan Z. niebył je-dnak uspokojony tem, i co chwila nasłuchi-wał czy nie usłyszy turkotu kół przed do-mem, niestety, nada-remnie.

— Może jutro przyjedzie — rzekł wieczór do żony, którą również za-niepokoił brak uko-chanego wychowan-ka.

Ale i jutro zawio-dło — poczęły pływ-nąć dni, potem tygo-

dnie, a Janek nie wracał do domu.

Tak doczekano się wigilii Bożego Naro-dzenia. Wszyscy domownicy zebrani byli w jadalni, oczekując pierwszej gwiazdy, jako hasła do rozpoczęcia tradycyjnej wieczerzy.



S y b i r.

wie każdą iskrę nadziei, to też i państwo Z. poczęli pytać gorączkowo chłopca co zrobić zamierza, on zaś tłumaczył się tak jasno na pozór, że otucha wstąpiła w stroskane serca rodziców. W krótki czas potem dzielny mło-

Długi stół zastawiony sianem, okryty śnieżnym obrusem, zastawiony był obficie — na talerzach dymiła się polewka wigilijna — jedno tylko nakrycie puste było a na talerzu leżał przełamany opłatek — było to miejsce, gdzie siadywał Janek.

Pani Z. zwlekając z rozpoczęciem wieczoru z tęsknotą i łzami myślała o dzielnym ukochanym chłopaku, a w duszy żywiła tajemną nadzieję, że może dziś w ten wieczór wigilijny Bóg powróci go im — chwile jednak uchodziły szybko, a upragniony gość nie zjawiał się!...

Wtem Jadzia siedząca w oknie i wyglądająca przez ogrzaną oddechem szybę zawołała:

— Pierwsza gwiazda!

Nie było co czekać dłużej, więc gospodyni domu z ciężkim westchnieniem podszła do stołu i wzięwszy opłatki zbliżyła się do domowników...

...A tam, daleko, przez zasypane śniegami, kopał się z trudem oddział skazańców, co za miłość dla Polski szli pokutować do śmierci w kopalniach Sybiru. Byli tam ludzie w sile wieku, byli starcy i chłopcy ledwo z lat dziecięcych wyszli, były dziewczęta młode i pochylone wiekiem niewiasty, wszyscy odziani w szare aresztanckie szynele z żółtą łątą na plecach, skuci po kilku jednym łańcuchem, posuwali się z ponurym brzękiem kajdan, a wśród nich wychudły, postarzały, z oczyma gorączką błyszczącymi szedł Janek.

Nie wiedział Wacek, że wolność jego okupił Janek własną wolnością, że e tylko za tę cenę udało mu się wyrwać chłopca ze szponów moskiewskich. Długo przekonywał pułkownika, że to on, Janek, jest właściwie „buntownikiem“ co do wszystkiego złego namawiał, a Wacek szedł tylko za jego radami, sam nic nie zawiniwszy, aż Moskal uwierzył tym dowodom popartym suto złotem i Wacka wypuścił — Janek zaś przewiezionym został do cytadeli warszawskiej.

Rozpoczęło się śledztwo, a z nim męka chłopca, który wyteżać musiał wszystkie siły swego umysłu, aby nie wpaść w zastawione podstępnie sidła i nie zdradzić mimowoli kogoś z bliskich lub znajomych. Moskale, nie mogąc dobyć zeznań, uciekli się do katuszy, głodzono więc chłopca, dręczono pragnieniem,

bezsennością, a gdy to nie pomogło, szwano ostatniego środka: chłosty, choćem zmusić więźnia do wyznań, i to zawiodło. Janek mdał pod razami, ale ścisnął i nikogo nie zdradził, aż w pół ranami okryty, oddany został do szpitala skąd ozdrowiawszy trochę, zesłany został do Sybiru...

Nagle oddział zatrzymał się: przed śniegu sterczał stary nadprućniały graniczny, tu bowiem kończyły się dawnej Polski a zaczynał kraj rdzenni syjski — to też skazańcy stanęli i ze rozpaczą patrzyli na ojczyste łąny i za których już nigdy ujrzeć nie mieli. Słońce już zaszło — na niebie paliły się krwawe zachodnie zorze, a wśród nich błyszczał brylant pierwsza gwiazda... gwiazda wigilijna. Na ten widok płacz wybuchnął głośny w regach zesańców; a osiwały jakiś stary ukłakł na śniegu i drżącym głosem zaczął śpiewać: „W żłobie leży“ i płynęła ta pieśń zdławiona łzami, przerywana łkaniem ku polom ojczystem, ku zagrodom cichym, oblanym blaskiem dogasającej zorzy, płynęła bliskim, ukochanym, do których rwał się serce tej nieszczęsnej gromadki!

Janek chciał śpiewać z innymi, ale mógł głosu wydobyć — żal straszny sknota szarpały mu serce, aż zmorzony leżąc, rzucił się na ziemię i rozgarnawszy się przytulił się z łkaniem do czarnego za ojczyściego. Oddział począł gotować się do pochodu dalszego, towarzysz Janka pocierał go lekko za rękaw, on jednak nie podniósł się, tylko wargi rozpalone cisnął do ziemi, jakby w tym pocałunku ostatecznym przelać chciał całą swą miłość, duszę całą, jakby czerpał w nim siły na dalszy trud i mękę... Dojrzał to jeden z kozaków i zbliżywszy się kopnął leżącego.

— Wstawaj! — krzyknął groźnie. Nikt tu na ciebie czekać nie będzie!

Janek podniósł się zwolna i poszedł z innymi w dal mroczną, ośnieżoną, głucho. Twarz miał bladą bardzo, ale spokojną, oczy by skamieniały, tylko oczy jego łez nie utkwione były w gwiazdę wigilijną i cisnął do piersi, na której ukrył garść ziemi z Polskiej!...

K O N I E C

SZOPKA.

II.

W obszerniejszym znaczeniu szopkami nazywamy rodzaj niby do przedstawień teatralnych, używanych w niewielkich budkach, z którymi w pewnych miejscach obchodzą domy począwszy od Bożego Narodzenia, aż do święta Matki Bożej Gromnicznej. W przedstawieniach tych odgrywa bywa historia Narodzenia Chrystusowego. Dawnymi czasy przedstawienia takie odbywały się po kościołach później jednakowoż przedstawień tych jako nieodpowiadających świętości świąt zaniechano.

Szopki te uważać można jakie najdawniejszy rodzaj sztuki dramatycznej w Polsce.

W szopkach tego rodzaju, jaką obnoszą po wsiach szopkarze czyli kolednicy, wewnątrz znajduje się w żłobku Dzieciątko Jezus, a obok żłobka postać siedzącej Maryi z Józefem, osiołek i wół. W tyle szopki oświetlenie mocne, któreby

przez zasłonę gazową oświetlało jej wnętrze. W środku szopki wstęp stosowny dla zbliżania się figurek do samego żłobka, w którym Dzieciątko Jezus jest złożone. Do przedstawień używają oni lalek czyli łątek przedstawiających: trzech Mędrców ze Wschodu, pasterzy, dyabła, króla Heroda. Śmierć z kosą, Aniołów, Filozofa, Krakowiaka, Górali w krypciach, Żyda rudego, Niemca w czarnym fraku z harcopem w tyle, grabarza, kozaka, ułana, kominiarza i strażaka.

Wszystkie te lalki odpowiednio były poruszane a w tyle ukryci kolednicy wygłaszali pewne rozmowy lub też odśpiewywali piosenki dotyczące Bożego Narodzenia.

W różnych okolicach kraju naszego oprócz powyżej wymienionych osób, dodawano osoby jak n. p.: czarownicy, cygana z niedźwiedziem, dziadka kościelnego, Węgra z olejkami i inne, a nawet nowoczesne postacie brane wprost z desk teatralnych, wyśpiewujące kuplety operetkowe.

U nas urządzenie takich widowisk łątkowych ustaje i jeszcze tylko po wsiach można je widzieć.

Natomiast w Czechach, „jesliczki“ są bardzo rozpowszechnione, a w Pradze, za kilka groszy można kupić gotowych lalek przedstawiających Heroda, śmierć, dyabła i różne typy ludowe.

Dając wam w ostatnim numerze „Małego Świata“ arkusz do zlepienia szopki naszej polskiej, w stylu nawet zakopańskim, uczyniliśmy to, ażeby dać wam sposobność zlepienia sobie szopki nie do gry scenicznej łątkami czyli lalkami, lecz byście ją podczas Świąt Bożego Narodzenia ustawili mogli pod Bożem drzewkiem. Myślimy, że wszędzie gdzie zaszedł „Mały Światek“, szopka nasza będzie zrobiona.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cały arkusz figurek, które należy pomalować odpowiednio, potem nakleić na grubszy nieco papier, wyciąć delikatnie nożyczkami lub ostrym nożykiem i przykleić w odpowiednim miejscu obok szopki. Więc najpierw we wnętrzu szopki osóbkę Pana Jezusa z Maryją i Józefem, w tyle za niemi wołu i osła; w górze szopki nad dachem anioła unoszącego się na skrzydłach i śpiewającego „Gloria in excelsis Deo“, potem obok szopki trzech królów składających w ofierze, dary: złoto, kadzidło i mirrę. Z boku obok szopki pasterzy ułożonych na stogu siana czy słomy olśnionych jasnością z nieba, pasących owce, barany i skopy, a w końcu całą grupę spieszącą do szopki Krakowiaków, Górali, Mazurów, Litwinów, Huculów i Sandomierzan.

Z boku podstawki przymocujcie świeczki, a gdy je zaświecicie, niechaj głosy wasze zanuć znane kolendy: „Anioł pasterzom mówił...“ „Wśród nocnej ciszy...“ „W żłobie leży...“ „Lulajże Jezuniu...“ i inne.

Fr. Bar.



DZIEJÓW POROZBIOROWYCH zestawiony przez uczenie

Zakładu naukowego p. Wiktorji Niedziałkowskiej.

13 grudnia 1867 r. Zmarł Artur Grottger, obok Matejki największa chluba naszej sztuki narodowej. Już od najmłodszych lat młodości okazywał wybitny talent malarski, który wkrótce rozwinął się w geniusz wielki i świetny. Zasłynął szczególnie jako rysownik. Najpiękniejsze jego dzieła wykonane są kredką i ołówkiem, a mianowicie: „Polonia“, cykl obrazów, przedstawiających sceny z pamiętnego roku 1863. „Litwania“, malująca sceny z tegoż powstania na „Litwie“ i „Wojna“, szereg obrazów, w których artysta z mistrzowskim naćchnieniem przedstawia straszliwe klęski wojny. Niestety w kwiecie wieku zmogła go okropna choroba piersiowa i dnia 13 grudnia 1867 r. zakończył życie w Amelie's les Bains we Francji, gdzie szukał dla siebie ratunku. Geniusz swój oddał na usługi wielkiej idei i przedstawił w swych arcydziełach całe męczeństwo swego narodu. Grottger jest więc dla Polaków nie tylko artystą, ale gorącym patriotą Polakiem, który z talentu swego wznosił wspaniały pomnik bohaterskim wysiłkom 1863 roku.

18 grudnia 1830 r. Zebrał się w Warszawie sejm. W chwili, gdy wszystkich umysły podniecone były myślą walki narodowej, w Warszawie zebrał się sejm, ta najwyższa instytucja kraju, złożona z ludzi świątliwych, zasłużonych społeczeństwu, którzy mieli wydać opinię o wybuchu powstania. Sejm jednogłośnie oświadczył się za koniecznością walki i ogłosił złożenie z tronu polskiego cara Mikołaja, który nosił dotąd także tytuł króla polskiego.

19 grudnia 1834 r. Utworzenie w Paryżu Związku Braci Zjednoczonych. Po nieudalnym powstaniu listopadowym, gdy wszystkie nadzieje zawiodły, a Moskale coraz więcej uciskali Polaków, wielu ziomków naszych, chcąc uniknąć okropnych przesładowań, wyjeżdżało za granicę, by zdala od kraju obmyśleć środki ratunku. Paryż był jednym z tych ognisk, gdzie skupił się ruch emigracyjny Polski. Brakło jednak emigrantom jakiejś myśli wspólnej, idei przewodniej, brakło łączności. To też znaleźli się ludzie, którzy zrozumieli potrzebę ogniska, z którego by wychodziły słowa zachęty, krzepiące ducha narodowego i w tym celu zawiązali towarzystwo Braci Zjednoczonych dnia 19 grudnia 1834 roku. Związek ten, do którego należeli tacy ludzie, jak Mickiewicz, Witwicki, Bohdan i Józef Zalescy i wielu innych, rozciągał między Polakami zawienną działalność, krzepił zwątpiających i ożywił przygasające nadzieje lepszej przyszłości. Cel i myśl przewodnia tego związku miała wiele wiele wspólnego z powstałym później na emigracji, polskim zakonem Zmartwychwstańców.

„PIAST“.

Zabawa historyczna.

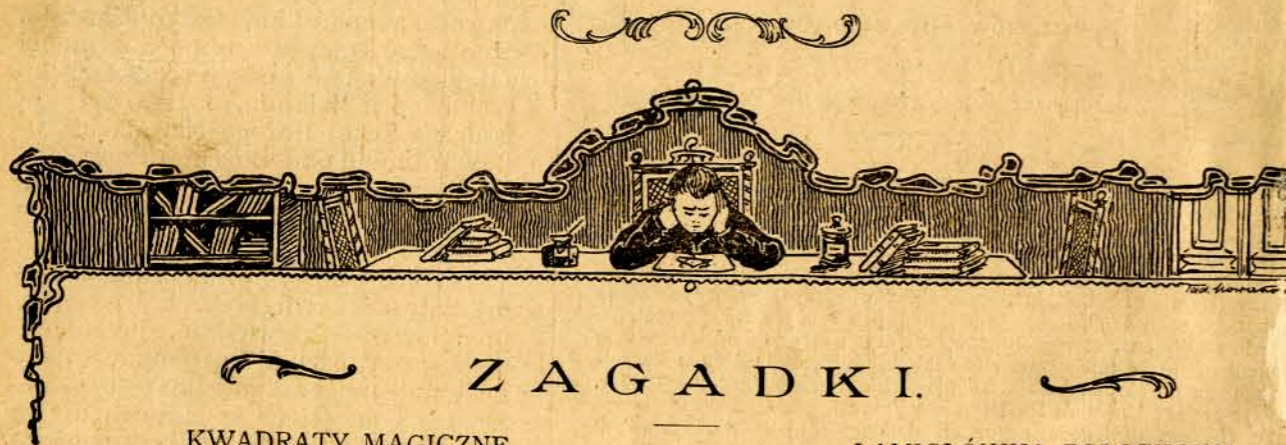
Już w zeszłym numerze pisaliśmy wam o kilku nowych polskich zabawkach, ale ta o której teraz wam opowiemy, jest najpiękniejszą, a powinna być i najmilszą każdemu dziecku. Jestto śliczna gra osnuta na tle historii polskiej, złożona z 61 obrazków malowanych przez znanych polskich malarzy: Kossaka, Dębickiego i Winterowskiego. Obrazki te przedstawiają najważniejsze chwile z dziejów polskich i portrety najznakomitszych mężów i kobiet naszych; do obrazków dodane są objaśnienia obejmujące całą książeczkę, z książeczki tej, ktoby chciał, mógłby się nauczyć w krótkości całej historii polskiej. „Mały Światek“ patrzy i patrzy na te obrazki i dosyć się im nie może napatrzeć, takie są śliczne, a miłe mu i to, że gra ta cała tak artystycznie wykończona, wykonana zupełnie w kraju, że ani jeden grosz za nią zapłacony nie wyjdzie za granicę.

Pomysł tej gry nie nowy, bo przed laty kilkudziesięciu ułożyła ją znakomita polska autorka, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa i nazwała ją Assarmot, ale w Warszawie, gdzie ją po

raz pierwszy wydano nie o wszystkim wolno swobodnie pisać, należało więc nie jedno poprawić; co też uczyniono i zmieniono, bo dziś już wiemy, że Polacy nie pochodzą bajecznego „Assarmotu“.

Proście więc aniołka, aby wam przyniósł gwiazdkę „Piasta“, wpatrujcie się w te obrazki, pamiętajcie dobrze każde słowo z książki i niech gra ta w was wzbudzi wielką miłość do dziejów, których każda kartka krwią polskimi naszymi rdzawa opowiada ich bohaterów, a nas poucza o obowiązkach względem rodziców i państwa. Ceńcie sobie bardzo tę zabawkę i nie odda wam takie same usługi jak „Assarmot“ naszym ojcom.

Zabawa ta kosztuje 3 korony i jest w sprzedaży we wszystkich księgarniach. Główna księgarnia w Warszawie Seyfartha i Czaykowskiego i w Krakowie w księgarni Kauczyński i Oberski. Odplarzyć sprzedanych w redakcyi „Małego Światka“ i w kołach „Szkoły ludowej“ przeznaczają na rzecz Tow. Szkoły ludowej.



ZAGADKI.

KWADRATY MAGICZNE
ułożone przez S. P. z Krakowa

I.

Przysłówek.

Zwierzę drapieżne.

Imię kobiece.

II.

Zaimek wskazujący

Przyimek.

Pasmo gór pod Troją.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Maryś U.

a — fu — kor — lip — mak — mos —
o — sa — sa.

Z tych kilku zgłosek ułożyć 6 wyrazów, których litery początkowe czytane z góry na dół i odwrotnie czytane z dołu do góry, dadzą nazwy części naszego narodu.

Znaczenie tych wyrazów jest następujące: 1) Góra. 2) Wyspa na morzu Egejskim. 3) Wyspa na morzu Jońskim. 4) Rzeka w północnej Azji. 5) Drzewo w drugim przypadku I. mnogość.

Rozwiązanie zagadek z nr 35.:

Łamigłówka arytmetyczna: Dzieci było czworo w wieku 6, 8, 10 i 12 lat, a dostały po 15, 25, 35 i 45 orzechów.

Szarada: Gabryel.

Nagrody otrzymali:

Czoban, Maryśka Müllerówna, Gabryel a Solnowie, Jadwisia Bognówna, Stasia Jajna.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Maryśka Müllerówna, Zosia Złowodzka, Stasia Jajna, Maryan Szumlakowski, Lela Ponikłówna, Władysław Platowski, Zośka Gąsiorowska, Jadwinia, Władzio Gernandowie, Marya Gąsiorowska, Władysław Nowarda, Zochna Starosolska, Staś i Michaś Gąsiorowscy, Roman Rosinkiewicz, Lola, Salo i Dora Lisiecki, Józef Pragłowski, Ludwik Reben, Zochna, Julian Pawłowski, Różia i Malwina Gąsiorowscy, Władzia, i Stefka Dobrzańskie, Zosia, Wańka K. z Nowego Sącza, Helenka i Karolina, Władysław Boner, Berta Emmerlichówna, Zosia Dawidówna, Wanda Gąsiorówna, Władek Kołomłocki, Janina Bielecka, Karolina i Różia Lang, Ronia i Helcia Steckówny, Brykczyński, Jadwisia Bugno, A. Czoban, Maria Bednarska, Mania Moldzyńska, Musia i Tadzio Kowscy, Ludo Nieć, Wojciech Bitomski, Zośka Gąsiorówna, Ania Jaworska, Paulinka Drewnowska, Marynia Gąsiorówna, Halusia Kordzikówna, Lunia Zubrzycka, Władzia Górska, Lolusia Methówna, Ronia i Sławcia Gąsiorowscy, Ania i Mania Smittkowskie, Gabryel i Aurelia Gąsiorowscy, Locia i Stefka z Zborowa, Niusia Biesteńska, Irena i Helenka Gutwińskie, Helena Patlanka, Hela, Milo i Lolo Pasajlukowie, Mania Bielecka, a Dębicka, Marya Kantecka, Natuś Bajdaff, Janina Łozińska, Maryś Czypicki, Stasia Niziniecka, Władzia Raschkówna, Nusia Postępska, Manusia Hirszówna, Wanda Nowakówna, Helcia i Władzia Dobrzańska, Staś Choróbski, R. i F. Aberdamowie, Julian Gąsiorowscy, Lolo i Andzia Bajdaffowie, Zofia Dworzańska, Dwa rozwiązania ze Lwowa bez podpisu, Klara Kohnówna, Ronia i Helcia Stekówny.



Korespondencje Redakcyi.

Loli, Salowi i Dorze w Ułaszowcach. Okładki już gotowe. Czy wysłać je?

Kaziowi Pl. we Lwowie. Numer „21-szy i grę Sokółów“ wysłaliśmy, należy się za to 44 halerczy.

Zochnie St. we Lwowie. Skoro masz teraz więcej czasu to wyklej jasełka.

Zosi G. w Krasnolesiu. Zagadek gwiazdkowych mamy już bardzo dużo.

Ludwikowi i Jadwidze R. w Jasle. Aż mi żal, że obu tych szopek widzieć nie będziemy. Dawnej czytelniczce zasyła „Mały Światek“ serdeczne uściśnienie.

Julianowi P. we Lwowie. Szarada dobra, ale forma niezreżna.

Halusi K. w Cieszanowie. Nie wiemy czy zagadka będzie dla ciebie trudna, czy łatwa. Prenumerata twoja na 1903 zapłacona za III kw. zatem należy się jeszcze 2 kor. 40 groszy.

Zośce w Wadowicach. Życzenia twoje nie spełniły się; św. Mikołaj nie przyniósł nic „Małemu Światkowi“, chociaż cały rok „pisze takie ładne powiastki“, a co tobie przyniósł?

Janince D. we Lwowie. „Mały Światek“ żałuje, że nie był na tem przedstawieniu. Dobrze zrobisz dając ubogim dzieciom lalczkę i książeczkę.

Ani i Mani S. w Jaworznie. I my wam zasyłamy całuski.

Gabryelowi i Aurelii S. w Stanisławowie. I cóż przyniósł św. Mikołaj?

Stasi i Miecusiowi M. Łamigłówka wasza ułożona dobrze i bardzo byłaby dobra — ale nie dla „Małego Światka“ a tem bardziej do 1-go numeru, bo za trudna. Z początkiem roku przybywają setki nowych czytelników, którzy nigdy nie rozwiązywali jeszcze łamigłówek, więc ani mowy o tem, by potrafili rozwiązać waszą.

Luni Z. w Krakowie. No i cóż, był św. Mikołaj?

Maryni Br. w Podhajcach. Już wysłaliśmy nagrodę.

Paulince Dz. A dziś pomaluj osóbki.

Janici J. Św. Mikołaj nie przyniósł nic „Małemu Światkowi“, ale może przyniesie mu co Dzieciątka Jezus.

Maniusi O. w Wysocznance. Biednych dzieci jest dużo i potrzeb dużo, przyslij co możesz; cieplej sukienki i obuwia potrzeba zawsze.

Oli, Heli, Milowi i Lolkwi P. Miło nam, że tak dobrze udały się trzewiczki i szopka. Marki otrzymaliśmy.

Witołdowi K. w Krzywej. A teraz pomaluj i powykrawuj jeszcze figurki, to dopiero ucieszy się Iwonka, powiedz jej, że całuski otrzymaliśmy i że w każdym liście znać postęp w pisaniu.

Mani w Synowódzku. Ależ to tam w waszej czytelnicy ludowej dużo ruchu, aż „Małemu Światkowi“ żal, że nie będzie na wieczorku i jasełkach.

Jadzi E. I „Małemu Światkowi“ sprawił twój list prawdziwą przyjemność, bo napisany bardzo porządnie; nieprzyjemnie mu tylko to, że znowu byłaś słaba.

Mani E. w Zbarażu. I my tobie zasyłamy serdeczne pozdrowienie. Zagadki zatrzymaj na przyszły rok.

Maniusi w Kołomyi. Serdecznie nam was żal z powodu nieszczęścia jakie was spotkało. Na popisie „Małego Światka“ nie był, szkoda, byłby rad posłuchał twojej gry. Ależ to ty masz gromadkę lalek! Numery wyszliśmy.

Klarczy w Podwoleczyskach. Rozwiązanie twoich zagadek dobre — a dla czego to dopiero teraz odważyłaś się napisać list do „Małego Światka“?

Jani i Loli L. Szopkę wysłaliśmy.

Irence i Helence G. Ależ wy już w tym roku wylosowałyście nagrodę, a są tacy, co dotąd nie otrzymali żadnej.

Maniusi B. w Dobczycach. Wszystkie książeczki i roczniki, jakie mamy do sprzedania są wymienione w ogłoszeniu na ostatniej stronie.

Wandeczce N. we Lwowie. Składki na Kółko dzieci Tow. Szkoły Ludowej ogłosimy w przyszłym numerze, więc kto ma uskładane na ten cel pieniądze, niechaj że przysyła.

Władysławowi K. Numer wysłany, ostatni arkusz „Rodziny Wygnańców“ wysłamy w styczniu, bo teraz wszystkie arkuszy są u intrologatora.

Wisi M. Możesz przysłać albo pieniądze, albo kienkę.

Dla prenumeratorów mieszkających w winicy załączamy na okaz tytułowy o „Piasta“, ci co mieszkają we Lwowie, na grę oglądać w księgarniach.

Odpowiedzieliśmy na listy otrzymane do b. m., na dalsze odpowiemy w przyszłym numerze.

Wykaz składek na drzewko i na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej podamy w numerze noworocznym.

Na gwiazdkę

polecamy

pięknie oprawne roczniki „Małego Świątka“

z lat 1889, 1890, 1891, 1892, 1893, 1894, 1897, 1898,
1899, 1900, 1901 i 1902.

Gena rocznika 5 koron.

Cena rocznika nieoprawnego 3 kor.

Dodatki powieściowe: „W niewoli“, „Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni“, „W lasach Sumatry“, „Wśród dzikich plemion“ i „Królewskie dziecię“ „Pod ziemią“, „Mały Marynarz“ pięknie oprawne po 1 kor. 60 hal. „Rodzina Wygnańców“ w kartonowej oprawie 1 kor. 20 hal., w ozdobnej oprawie 1 kor. 60 hal. Na przesyłkę pocztową roczników należy przysłać 70 halerzy, dodatków i „Świątełka“ 40 halerzy.

„Świątełka“

w opr. karton, z lat 1894, 1898, 1899,
1900, 1901 i 1902 po 1 kor., w oprawie
ozdobnej po 2 korony.

NOWO ZAŁOŻONY MAGAZYN KOMPLETNEJ KONFEKCYI DLA DZIECI

pod firmą

KAROLINA SZYDŁOWSKA

Lwów, ul. Akademicka 1. 14

poleca

Główny skład bielizny dla pańienek i chłopców. Wyprawki dla niemowląt.
Kapelusze, czapeczki, bućki, wyroby pończoszkowe i włóczkowe.

TREŚĆ: *Wawrzonek* przez Stanisławę Galeckę. — *Opowiadanie szkapki* bajka w połowie prawdziwa przez Józefa Gienbrowicz. — *Rok 1863* przez Waleryę Szalay. — *Szopka* przez Fr. Barańskiego. — *Kalendarzyk historyczny*. — *Przebieg historii* historyczna. — *Zagadki*. — *Rozwiązanie zagadek*. — *Korespondencje Redakcyi*. — W dodatku: *Wzory szablonów* szopki. — *Treść „Świątełka“* i *„Mały marynarz“*, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego.